

Rzeczywistość PRL-u kontra amerykański sen. Zachodnie doświadczenie Mirona Białoszewskiego

Ewa Mikula

Miron Białoszewski rozpoczął swoją dwumiesięczną wyprawę do Ameryki w październiku 1982 roku. Bezpośrednią przyczyną wyjazdu był odbiór Nagrody Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego, ale w rzeczywistości autor postanowił po prostu wykorzystać okazję do zwiedzenia nowego miejsca:

Przyjechałem tu po nagrodę polonijną. Mogłem ją odebrać przez bank. Ale mnie kusilo. Potem straszyló. Ale wstyd było cofać jazdę¹.

Strach okazał się jednak niepotrzebny. Białoszewski doskonale odnalazł się w nowych realiach, niejako podporządkowując je sobie. Początkowa dezorientacja związana z nieznaną języka angielskiego czy problemami z przeliczaniem waluty szybko zeszły na drugi plan. Choć po powrocie do Warszawy stwierdza, że „nawet wygodniej tak siedzieć w autobusie i patrzeć na Nowy Świat, bo takie znane widoki”², myśl o Ameryce wcale go nie opuszcza, pozostaje przy nim w postaci wspomnień, płyt i pamiątek, które przywiózł ze sobą do domu.

Podobnie jak w przypadku *Obmacywania Europy*³ relacja z podróży do Stanów Zjednoczonych rozpoczyna się od krótkiego opisu lotu samolotem. Autor dziwi się małości ziemi, usilnie próbuje rozpoznać Boston, jednak okazuje się to niemożliwe — oślepiające słońce pozwala mu zobaczyć jedynie „miliony małych domków”⁴. Kiedy dociera na miejsce, zostaje odebrany z lotniska

1 M. Białoszewski, *AA Ameryka*, [w:] *Obmacywanie Europy. AA Ameryka. Ostatnie wiersze*, Warszawa 1988, s. 59.

2 Tamże, s. 122.

3 Tamże, s. 7.

4 Tamże, s. 58.

przez znajomych Polaków⁵, którzy zawożą go do hotelu na Manhattanie. Już w tym miejscu pojawia się pierwsza próba „oswojenia” przestrzeni i przyrównania jej do polskiej rzeczywistości:

Brązowy hol. Święty Józef z gipsu. Portret papieża. Cisza. Jak w Sieradzu. Jazda windą na siódme piętro. Pokoik z tradycyjnym wyrkiem. Na ścianie Serce Jezusa. Roleta w oknie. Wychodeczek. Prysznic. Staję w oknie i patrzę. Domy wielkie, ale cicho i pusto. Jak w Przasnyszu⁶.

Zmiana sposobu postrzegania Nowego Jorku następuje dopiero naza jutrz, kiedy Białoszewski wychodzi na ulice. Mnogość sklepów, różnorodność ubiorów i nietypowy wygląd przechodniów wprawiają narratora w osłupienie. Zaczyna odkrywać nową rzeczywistość podobnie jak czynią to dzieci — pisarz stara się spróbować wszystkiego i na własnej skórze przekonać się, czy jego dawne wyobrażenia o Ameryce pokrywają się z rzeczywistością. Chociaż Białoszewski, jak zawsze, „patrzy na świat nieuprzedzonym wzrokiem” i „każde spojrzenie jest tym «pierwszym razem»”⁷, to zupełnie inaczej niż w trakcie codziennej „warszawskiej” egzystencji, mamy tu do czynienia z narratorem aktywnym, będącym w nieustannym ruchu. Ma to niebagatelny wpływ na sposób prowadzenia narracji, która z jednej strony, ujęta w formę diariusza (*AAAmeryka* i *Tajny dziennik*), jest bogato okraszona najróżniejszymi przemyśleniami, z drugiej zaś — wyrażnie fragmentaryczna, nie tylko ze względu na wybór, którego dokonał Białoszewski w trakcie spisywania przeżyć, ale także z uwagi na wielość wydarzeń i konieczność ciągłego przemieszczania się.

Jedną z głównych aktywności Białoszewskiego w trakcie pobytu w Ameryce było kupowanie. Widać tu wyraźnie wspomniany w poprzednim akapicie punkt widzenia dziecka, które sensualnie odbiera rzeczywistość. „Będzie co kupować i dźwigać” — cieszy się autor, kiedy widzi sklep z płytami, wśród których odnajduje muzykę z najróżniejszych zakątków świata. Kupuje w zasadzie wszystko, poczynawszy od egzotycznych owoców, których smak okazuje się rozczarowaniem, po artykuły z sex-shopów, stanowiące swoisty symbol amerykańskiego wyzwolenia. Mnogość towarów i łatwość dostępu do nich wywołują porównania do sytuacji w Polsce w czasie stanu wojennego. Pisarz niewątpliwie podziwiał zachodni dobrobyt, jednak w jego słowach można wy-czuć nutę ironii:

5 Przewodnikiem Białoszewskiego po Nowym Jorku był Lech Michalski, polski aktor pracujący jako taksówkarz.

6 Tamże, s. 59

7 A. Sobolewska, *Maksymalnie udana egzystencja*, Warszawa 1997, s. 75.

Kupuję winogrona, pomidory, mandarynki. Wszystko tu jest dorodne. Aż do nudności. Wiadomo, że w Ameryce sortuje się towar i odrzuca się to, co nieefektywne, że hoduje się nawet lyse kury, żeby były tłustsze⁸.

Podobna refleksja powraca w trakcie zakupów w supermarkecie. Tym razem pretekstem do rozważań stają się „ogonki”, w których o dziwo, też trzeba stać w amerykańskich sklepach, odmienne są tylko przyczyny ich powstawania. Białoszewski prześmiewczo opowiada o zwyczajach Amerykanów, którzy idą na zakupy zrelaksowani, zupełnie się nie spieszą, wręcz odpoczywają, bo przecież „mają tyle do wyboru”⁹. Ekspedientki „grzebią się”, ponieważ chcą być mile i pomocne, zupełnie inaczej niż w Warszawie.

Kolejnym interesującym spostrzeżeniem autora są różnice w garderobie polskiej i amerykańskiej. Odkrywa je, kiedy przed wieczorem poetyckim zmuszony jest kupić w centrum handlowym nowe spodnie. Okazuje się to nie lada wyzwaniem. Narrator jest rozczarowany, myślał bowiem, że tylko w Warszawie „brak spodni dla nietypowych”¹⁰. Dziwi go także fakt, iż wszystkie ubrania w amerykańskich sklepach są „za cienkie”, a przecież idzie zima. Piżamy z kolei takie jak w Warszawie — „kłujące”. Dywagacje na temat ubiorów doprowadzają ostatecznie do gorzkiego stwierdzenia, że świat się pogarsza, w dodatku „cały naraz”¹¹.

W centrum handlowym zachwycają Mirona podróżnika także automaty do gier. Kolejny raz wciela się on w rolę dziecka, które odkrywa wielką tajemnicę. Widać to szczególnie klarownie w sposobie opowiadania:

Trzeba tak sprytnie kręcić kierownicą, żeby unikać zderzenia, wymijać. Inaczej — zderzenie — prysk! — słychać karetkę pogotowia¹².

W czasie wizyty w banku przygląda się ludziom, którzy wypłacają pieniądze „maszynowo” — „coś tam naciskają i coś wypełniają”¹³. Rzecz ma się podobnie, kiedy po raz pierwszy widzi u znajomych w Buffalo pilota do telewizora czy gdy ogląda *sitcom* i zastanawia się, skąd wydobywają się śmiechy publiczności, której nie widać. Białoszewski jest wyraźnie zaskoczony wszechobecnym amerykańskim konsumpcjonizmem i banalnością tej kultury. Nie może nadziwić się reklamom telewizyjnym, które przerywają filmową akcję:

8 M. Białoszewski, *AAAmeryka*, dz. cyt., s. 63.

9 Tamże, s. 67.

10 Tamże, s. 79.

11 Tamże, s. 80.

12 Tegoż, *Tajny dziennik*, Kraków 2012, s. 817.

13 Tegoż, *AAAmeryka*, dz. cyt., s. 67.

Reklamy poznaje się po tym, że są jakby innym światem, wspanialszym. Ludzie na reklamach coś mówią do siebie, coś sobie pokazują, przeważnie świecącego, coś próbują i nagle wpadają w oczarowania, w uśmiechniętości, radosne byty, olśnienia. Kiedy potem po reklamie film wraca do siebie, to jednak ludzie po tamtych olśnionych wyrazach twarzy mają miny jakby zafasowane¹⁴.

W nowojorskim kinie szokuje go podłoga usłana popcornem i śmieciami. Często przywołuje też tytuły filmów sensacyjnych, których fabuła oparta jest na prostym schemacie „mordobic, skoków, wyścigów”¹⁵. W momencie gdy pisarz wyjechał do Ameryki, sytuacja w polskich kinach nie miała się najlepiej¹⁶. Zrewidowane po ogłoszeniu stanu wojennego zespoły filmowe zmuszone były tworzyć produkcje niezwiązane z życiem społecznym, na dużym ekranie powoli zaczęły się też pojawiać filmy zachodnie. Był to dopiero początek ery kina czysto rozrywkowego w Polsce, więc dla warszawskiego odbiorcy, przyzwyczajonego do kinematografii zaangażowanej w sprawy ogólnoludzkie, moralizującej (np. kino moralnego niepokoj), hollywoodzkie produkcje mogły okazać się wręcz szokiem¹⁷.

Podczas dwumiesięcznego pobytu w Stanach Zjednoczonych Białoszewski przebywa w kilku miejscach — w Nowym Jorku, Buffalo, Chicago, Cambridge, jedzie także zobaczyć wodospad Niagara. W każdej ze wspomnianych lokalizacji pojawia się scharakteryzowany wcześniej proces „oswajania” rzeczywistości. W Buffalo, za domem przyjaciół, widzi krzaki i nasyp kolejowy, na którym — zupełnie jak w Warszawie — bawią się dzieci, w Cambridge z kolei dostrzega greckie kolumny, które zdobią część kampusu akademickiego. Jest przekonany, że to jedynie tymczasowa dekoracja, okazuje się jednak, że Amerykanie są zafascynowani starożytną Grecją i kolumny znajdują się w tym miejscu na stałe. Mamy tu zatem znamiona „europejskości”. Kiedy pisarz widzi gotycką katedrę¹⁸, zastanawia się, jak to możliwe, że wygląda ona wiarygodnie, chociaż jest to gotyk „podrabiany”. Przypomina sobie, że przecież w Anglii gotyk pozostawał ważnym prądem artystycznym aż do XIX wieku, kiedy to „rosły” miasta Nowego Świata. Dlatego też udało się wiernie odtworzyć wszelkie elementy charakterystyczne dla tego stylu architektonicznego. Przy wodospadzie opowiada towarzyszom

14 Tamże, s. 85.

15 Tegoż, *Tajny dziennik*, dz. cyt., s. 814.

16 Białoszewski wspomina w *Tajnym dzienniku* (s. 828), jak polscy emigranci namawiali go do obejrzenia w kinie filmu *Fucha* Jerzego Skolimowskiego, bo w Polsce był zakazany.

17 T. Lubelski, *Historia kina polskiego. Filmy, twórcy, konteksty*, Chorzów 2009, s. 443.

18 Katedra św. Patryka w Nowym Jorku jest siedzibą arcybiskupa Nowego Jorku oraz parafialnym kościołem w tym mieście. To także największa neogotycka świątynia katolicka w Ameryce Północnej. Położona jest przy Piątej Alei, w centrum Manhattanu.

wyprawy o okolicznościach odkrycia Niagary przez mnichów, którzy szli nawracać Indian i napotkali wodospad. Jest zdziwiony, że nikt nie znalazł tej historii. Na tym przykładzie można zaobserwować, że drugi istotny element w poznawaniu rzeczywistości stanowią dla Białoszewskiego wiedza i wyobrażenia o nowych miejscach, które zwiedza. W tym wypadku nie liczy się już tylko empiryczne poznanie, ale także zaplecze naukowe w postaci informacji wyczytanych z książek. Warto także zwrócić tu uwagę na pewną tendencję autora *Rozkurzy* do opowiadania historii, które są „przywiązane do miejsca”¹⁹. W narracjach Białoszewskiego wyraźnie widać, że to właśnie lokalizacja, w której w danym momencie autor się znajduje, staje się bodźcem do przywoływania dalszych treści.

„Nowy Jork działa na mnie — w całości, pod wielu względami — coraz bardziej narkotycznie”²⁰ — możemy przeczytać w *Tajnym dzienniku*. Rzeczywiście, pomimo zainteresowania wymienionymi wcześniej miejscami, największe wrażenie wywarł na Białoszewskim Nowy Jork. Pobyt w tym miejscu stał się przyczynkiem do refleksji na temat przestrzeni miejskiej. Pisarz dochodzi do wniosku, że „w idei” Nowy Jork przypomina mu miasto średniowieczne:

Ulice, które mi się wydawały z początku dosyć wąskie, a potem okazały się szerokie, właściwie są wąskie, bo nad nimi z dwóch stron sterczą ogromne ściany pionowe. Czyli ciasno zbudowane prostokątami średniowieczne miasto. Pośrodku — zamiast rynku — park. Miasto dzieli się na kwartały. Chiński, włoski, stary, bogaczy, średnich bogaczy. W dodatku niebezpiecznie jak w średniowieczu²¹.

Białoszewski porządkuje rzeczywistość nie tylko w odniesieniu do wzorców kulturowych, kiedy to na przykład dostrzega podobieństwo między dzielnicą chińską a Nalewkami — nieistniejącą już dzisiaj ulicą przedwojennej Warszawy. Ucieka się także do topograficznej organizacji przestrzeni, określonej przez Mieczysława Porębskiego mianem przestrzeni matematycznej²². Oprócz próby wpisania Nowego Jorku w plan miasta średniowiecznego istotnym aspektem poznania topografii tej metropolii jest konieczność odbywania samotnych wędrówek długimi ulicami Manhattanu. Autor wykorzystuje do tego celu pewne procesy mnemotechniczne, które pomagają mu utrwalić sobie chociażby to, gdzie jest *uptown*, a gdzie *downtown*. Początkowo

19 A. Zieniewicz, *Małe iluminacje. Formy prozatorskie Mirona Białoszewskiego*, Warszawa 1989, s. 65–67.

20 M. Białoszewski, *Tajny dziennik*, dz. cyt., s. 809.

21 Tegoż, *AAAmeryka*, dz. cyt., s. 71.

22 M. Porębski, *O wielości przestrzeni*, [w:] *Przestrzeń i literatura. Studia*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978, s. 24–26.

zapamiętuje, że tak samo jak w języku polskim „dół miasta” jest na literę D. Okazuje się jednak, że nawet w Polsce nie mógł zapamiętać, czym jest góra, a czym dół miasta. Wobec tego konieczne było inne skojarzenie:

Uptown to uciekać z domu, czyli góra miasta, miasto ciekawsze. *Downtown* do domu, za domem cypel, tam się mniej jeździ. Nauczyłem się uciekać z domu²³.

Kiedy przychodzi do opisywania planu miasta nie tylko dowiadujemy się o rozkładzie ulic, ale poznajemy także zdanie autora na temat takiego układu:

Avenue — podłużne, *street* poprzeczne. Tych podłużnych jest więcej niż dzieści. Za to poprzecznych zrobiło się przeszło dwieście. Idą gęsto, dzięki czemu nie jest nudno²⁴.

Zaraz po tym następuje porównanie starych mostów do dawnych maszyn do szycia. Odzywa się więc dobrze znany już z *Obrotów rzeczy* reizm. Podobne skojarzenia wywołuje szkielet dinozaura w Muzeum Historii Naturalnej w Chicago, który jest dla narratora niczym innym jak wiaduktem na Saskiej Kępie. Z kolei wysokość wodospadu Niagara przyrównana jest przez pisarza do Hotelu Warszawa, a Manhattan „robi wrażenie czegoś zastawionego gigantycznymi meblami jeden przy drugim”²⁵. Nie da się nie zauważyć, że stolica Polski w sposób szczególny przenika do tego, jak Białoszewski postrzega świat²⁶. Miasto urodzenia to dla autora *Zawału* nie tylko aksjomat umożliwiający „oswajanie rzeczywistości”, ale także element, którego nieustannie poszukuje w swej pamięci. Nowe przestrzenie sprawiają, że *genius loci* Warszawy sprzed II wojny światowej pozostaje obecny w świadomości pisarza, odczuwa go bowiem nawet w czasie obcowania z nieznanym dotąd miejscem (skojarzenie Chinatown z Nalewkami).

Pobyt w Buffalo utwierdza Białoszewskiego w przekonaniu, że Stany Zjednoczone dzielą się na Manhattan otoczony wodą i „antymiasta”, czyli wszystko to, co znajduje się za tą wodą. Dlaczego „antymiasta”? Amerykańskie metropolie, „różne w jednakowości, jednakowe w różności”²⁷ działają na autora usypiająco, na dłuższą metę zdają się czymś nudnym. Brak tym miejscom wielowiekowego nawarstwienia, które można dostrzec

23 M. Białoszewski, *AA Ameryka*, dz. cyt., s. 64.

24 Tamże, s. 68.

25 Tamże, s. 71.

26 W. Parańfanowicz-Vertun, „*My mamy cud?*” *Życie w Warszawie, życie w Europie Środkowej*, [w:] *Tętno pod tynkiem. Warszawa Mirona Białoszewskiego*, red. A. Karpowicz i in., Warszawa 2013, s. 112–113.

27 M. Białoszewski, *AA Ameryka*, dz. cyt., s. 95.

w miastach europejskich, dlatego jak zauważa Białoszewski, Amerykanie tak chętnie zwiedzają Stary Kontynent. Jednak Nowy Jork jest inny, bliżej mu do Europy. Kiedy autor wraca tam ze swojej podróży po innych stanach nie kryje radości:

Wreszcie zajechałem pod dworzec-cyrk w pępku świata. Wysiadłem bardzo uszczęśliwiony. Boston nie ciekawił mnie właściwie, wyczerpała się tam moja ciekawość i myślałem, że już nie wróci. Ale w miarę zbliżania się do Manhattanu ciekawość i podniecenie narastały²⁸.

Właśnie tutaj Białoszewski czuje się dobrze. W mieście miast, w którym nie można się nudzić. Nowy Jork ujmuje pisarza wielokulturowością i łatwym dostępem do wszelkich dóbr. Nawet kiedy zasiedział się w jednym z kin erotycznych i zmuszony był wracać pieszo do hotelu ciemnymi, niebezpiecznymi ulicami — bawił się świetnie. Przypoda ta stała się zresztą źródłem obszernego opisu zarówno w *AAAmeryce*, jak i w *Tajnym dzienniku*. Znaczące jest jednak to, że z uwagi na cenzurę, istniejącą jeszcze w momencie wydania pierwszego z wymienionych dzieł (1988), widać zdecydowaną różnicę w ilości intymnych informacji pojawiających się we wspomnianych zapiskach. Przy okazji tego porównania warto także przywołać „zanoty” Białoszewskiego z 19 listopada 1982 roku:

Pytają mnie, czy co napiszę o Ameryce. Nie wiem, co na to odpowiadać. W końcu mówię prawdę. Że robię zapiski dziennikowe, nie do druku, a kilka numerów amerykańskich *Kici Koci* już jest²⁹.

Wynika z tego, że plan wydania *AAAmeryki* zrodził się później, już po powrocie do Polski. Można zatem powiedzieć, że amerykański diariusz, który ujrzał światło dzienne jeszcze w latach osiemdziesiątych (wydany po śmierci autora, ale przez niego przygotowany)³⁰, jest zbudowany na kanwie prywatnych zapisków z *Tajnego dziennika*. Widać, że są one uporządkowane i poddane swoistej cenzurze, tak jak zostało wcześniej zaznaczone. Bynajmniej nie ze względu na wątki polityczne, lecz z uwagi na tematy obyczajowe, które mogłyby wywołać poruszenie wśród pruderyjnych odbiorców. W latach osiemdziesiątych Nowy Jork był miejscem rozpusty. Narrator nieustannie odwiedza kina porno i sex-shopy, których wcale nie musi długo szukać — napotyka je na każdym kroku. Szczegółowo relacjonuje swoje przeżycia, porównuje seanse obejrzone w różnych kinach, obserwuje ludzi,

28 Tamże, s. 111.

29 Tegoż, *Tajny dziennik*, dz. cyt., s. 831.

30 W *Tajnym dzienniku*, w nocnych zapiskach z 19 na 20 stycznia 1983 roku, pojawia się informacja o tym, że Białoszewski skończył nagrywać na dyktafon *AAAmerykę* (s. 852).

zestawia ze sobą zachowania przedstawicieli różnych narodowości. Każde wyjście na Czterdziestą Drugą Ulicę kończy się powrotem do hotelu z licznymi produktami, których nie da się dostać w Polsce. Początkowo Białoszewski, przyzwyczajony do polskiej mentalności, obawia się, że ktoś dowie się o jego poczynaniach. Jakby nie dowierzał, że Amerykanie naprawdę są liberalni:

Wychodząc, chowam porno pod półkę z zapasowym kocem, komu by się chciało tam zaglądać, której sprzątacze? [...] Ale okazuje się, że tutaj raczej nie wtrącają się do tego, co się ma, tak jak w hotelach na całym świecie³¹.

Doświadczenia Mirona Białoszewskiego wyniesione z podróży do Stanów Zjednoczonych stają się także przyczynkiem do jego głębokiej refleksji nad istotą Polski i polskości. Zderzenie skrajnie różnych kultur, zarówno w materii politycznej, jak i umysłowej, pozwala autorowi spojrzeć na rodzimy kraj z innej perspektywy. Z jednej strony konieczność radzenia sobie z poczuciem obcości, z drugiej — bezgraniczna swoboda panująca w Nowym Świecie sprawiają, że pisarz nieustannie powraca myślami do ojczyzny i konfrontuje ze sobą obie rzeczywistości. Przemyślenia te przychodzą zwykle wtedy, kiedy Białoszewski obcuje z innymi Polakami. Z uwagi na trudną sytuację polityczną w kraju, większość próbuje dowiedzieć się czegoś na temat polskich realiów. Każdy ze spotkanych rodaków ma swoje wyobrażenie na ten temat, z reguły mylne. Nieustannie zadręczają pisarza pytaniami, czy lepiej wysłać rodzinie paczki czy dolary, a także o to, jakich towarów w danej chwili brakuje na półkach sklepowych. Oprócz tego chcą zabawić Białoszewskiego polską sztuką emigracyjną, dopytują także o środowisko artystyczne w kraju. Autor wcale nie jest z tego powodu zadowolony:

Ludzie by mnie wpakowali w polskizmy, w biblioteki, literatury, malarstwo współczesne, a ja chcę życia ulicy, Ameryki, tej Amerykańskiej³².

Niedługo po przyjeździe do Nowego Jorku opiekujący się Białoszewskim Polacy wybierają się na manifestacje „antypolskorządowe” pod konsulatem. Autor wykręca się, stwierdzając, że nie wypada mu manifestować z nimi — przecież niedawno dopełniał tam formalności związanych z pobytem w Ameryce i będzie jeszcze potrzebował pomocy przy załatwieniu biletu powrotnego. Z dziennika dowiadujemy się, że jego postępowanie

31 M. Białoszewski, *AA Ameryka*, dz. cyt., s. 74.

32 Tegoż, *Tajny dziennik*, dz. cyt., s. 828.

wynikało bardziej z niechęci do takich akcji, aniżeli z obawy o bezpieczeństwo polityczne. Zamiast pikietowania wolął oddać się przyjemnościom:

Zresztą co mi przyjdzie ze słuchania pokrzykiwań i gwizdów malej grupki Polaków. Najgłośniejsze krzyczała jakaś kobieta, niczym wczorajsza Murzynka o Jezusie. Zamiast to kontemplować, poleciałem do niedalekich sklepów porno i tam na oglądaniu pism spędziłem ciekawe popołudnie w Nowym Jorku³³.

Autor przygląda się uważnie Polakom, których spotyka w Stanach Zjednoczonych, i dzieli ich na dwie grupy — emigrantów, czyli tych, którzy postanowili zostać na stałe w Ameryce, i „niedoemigrantów”, czyli tych, którzy wciąż nie mogą podjąć tej decyzji, bo są silnie związani emocjonalnie z Polską. Z rozmów z rodakami pisarz dowiaduje się, że wcale nie czują się dobrze, żyjąc za granicą. Lekceważący stosunek Amerykanów do polskich uchodźców uległ poprawie z uwagi na liczne „emigracje inteligentne” oraz wybór Karola Wojtyły na papieża, ale mimo to zazwyczaj mieli oni problem z utrzymaniem się i znalezieniem dobrej pracy, a na pieniądze trzeba było „harować”.

Autora *Pamiętnika z powstania warszawskiego* uderzyło to, jak wielu rodaków spotkał za oceanem (przedstawicieli emigracji powojennej, a także z dwóch kolejnych fal — po 1968 i 1980 roku): „Ameryka to nie tylko druga półkula. To druga strona medalu polskiego i polsko-żydowskiego”³⁴. Białoszewskiemu udało się także zaobserwować relacje między „starymi” i nowo przybywającymi emigrantami — ci drudzy nieustannie proszą o pomoc tych pierwszych. Według narratora jest to sytuacja niekomfortowa dla ludzi, którym udało się już zapuścić korzenie w nowej rzeczywistości. Muszą oni bowiem nieustannie wypełniać powinność wobec rodaków. Co rusz wcielają się oni w role emigracyjnych opiekunów, organizując mieszkanie i pracę dla kolejnych przyjeżdżających osób. Polacy często nie znają języka angielskiego, kiedy decydują się na przeprowadzkę. To sprawia, że wzrasta w nich uczucie obcości i z trudem przechodzą proces klimatyzowania się. Dostrzegając bolączki, które dotyczą Polaków na obczyźnie, Białoszewski współczuje im — widzi bowiem, że rzeczywistość różni się mocno od tego, jak wyobrażają sobie „amerykański sen” ludzie, którzy pozostali w kraju. Jednocześnie nie rozumie, po co Polacy wyjeżdżają, skoro życie na drugiej półkuli wcale nie wydaje się łatwiejsze.

33 Tamże, s. 804.

34 Tamże, s. 826.

Pytam się, co nadzwyczajnego widzą w tym Bostonie. Ano, że zwykle mia-
sto milionowe. Ale dlaczego ma być takie piękne. Ano, bo nad rzeką. Mówię,
że w Warszawie jest też rzeka, i ciekawsza³⁵.

Ważnymi przeżyciami w czasie wyjazdu były dla Białoszewskiego spo-
tkania autorskie, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Pierwsze
z nich odbyło się w Nowym Jorku. Oto jak oceniał je pisarz:

Nastrój jak w Warszawie albo jak w Teatrze na Tarczyńskiej i potem w Te-
atrze Osobnym [...]. Ja w świetnym nastroju, publiczność też. Wszystko się
udaje. Nawet ktoś okazuje się oburzony na tego rodzaju wiersze. Wychodzi
ostentacyjnie z sali. Inni mówią na boku, że Białoszewski specjalnie go sobie
zamówił, żeby było ciekawiej³⁶.

Kolejny udany wieczór poetycki miał miejsce w Buffalo, w domu znajo-
mych pisarza — Oluty i Elka³⁷. Zgromadzeni goście wciąż prosili o więcej
wierszy i nie pozwalali Białoszewskiemu skończyć. To, że twórczość pisa-
rza została entuzjastycznie przyjęta przez emigracyjną publikę, niewątpli-
wie było dla niego bardzo ważne i pomogło mu odnaleźć się w nieznanej
rzeczywistości.

Tego typu spotkania często stawały się okazją do porozmawiania o spo-
strzeżeniach Białoszewskiego na temat Ameryki. Jedna z takich konwer-
sacji doprowadziła do rozważań na temat istoty podróży. Ludzie najlepiej
znali Białoszewskiego jako „poetę leżącego”, który wiedzie ekscentryczny
życie — mieszka w swojej pustelni, do której wierni miłośnicy jego talen-
tu przychodzą oddawać hołd. Niejednego dziwiło więc, że jako sześćdzie-
sięciolatek pisarz zdecydował się na tak dalekie wyprawy. Okazuje się, że
słynne „leżenia” też stanowiły dla Białoszewskiego swego rodzaju podróże,
jak mówi „nawet lepsze”. Zatem droga do Egiptu, opływanie Europy stat-
kiem i lot do Ameryki były dla autora kontynuacją podróży, która zaczęła
się w jego pokoju, stanowiły jakieś uzupełnienie tych „leżących” wędrówek
oraz zaspokojenie jego dziecięcej ciekawości świata. Jak zauważył Tadeusz
Sobolewski: „Opływając świat, Miron znajduje się jakby wciąż w tym sa-
mym miejscu. Swoim miejscu. Dobrym do kontemplacji”³⁸.

Można zatem dostrzec pewną analogię między wyobrażeniami pisarza
na temat świata, znanymi chociażby z *Obrótów rzeczy* czy *Młynych wzruszeń*,

35 Tegoż, *AAAmeryka*, dz. cyt., s. 105.

36 Tamże, s. 80.

37 Teresa Mellerowicz-Gella (absolwentka ASP w Warszawie, prowadziła eksperymentalne seminaria
z semiotyki, a także wykładała historię sztuki) i Aleksander Gella (profesor socjologii, rysownik,
rzeźbiarz).

38 T. Sobolewski, *Człowiek Miron*, Kraków 2012, s. 93.

a doznaniem empirycznymi, wyniesionymi z fizycznej zmiany miejsca. Wszystkie podróże poety — zarówno te „małe”, ograniczające się do przestrzeni mieszkania czy znajomych warszawskich ulic, jak i te dalekie — związane są ze specyficznym rodzajem refleksji, którą korzystając z nomenklatury stworzonej przez samego pisarza — można by nazwać „sprawdzaniem sobą”.

Dni spędzone w Ameryce stały się dla Białoszewskiego bardzo ważnym doświadczeniem. Tutaj mógł być sobą w pełni, dostał swobodę, na którą w żadnym wypadku nie mógł liczyć w Polsce. Wielogłosowość nowojorskich ulic dała mu możliwość czerpania z życia pełnymi garściami. Choć nie wszystko, co zobaczył w Stanach Zjednoczonych, podobało mu się, wiele rzeczy było dla niego niezrozumiałych, często tęsknił za swoim łóżkiem w Warszawie, to pamiętał o tej wyprawie aż do śmierci, bo:

ten śmietnik świata
czasem piękny jest³⁹.

Tak pisał o Ameryce w jednym ze swoich ostatnich wierszy.

Bibliografia

- M. Białoszewski, *AAAmeryka*, [w:] *Obmąpywanie Europy. AAmeryka. Ostatnie wiersze*, Warszawa 1988.
- Tenże, *W Ameryce jak gdzie indziej*, [w:] *Obmąpywanie Europy. AAmeryka. Ostatnie wiersze*, Warszawa 1988.
- Tenże, *Tajny dziennik*, Kraków 2012.
- T. Lubelski, *Historia kina polskiego. Filmy, twórcy, konteksty*, Chorzów 2009.
- M. Porębski, *O wielości przestrzeni*, [w:] *Przestrzeń i literatura. Studia*, red. M. Głowiński, Wrocław 1978, s. 22-32.
- A. Sobolewska, *Maksymalnie udana egzystencja*, Warszawa 1997.
- T. Sobolewski, *Człowiek Miron*, Kraków 2012.
- Tętno pod tynkiem. Warszawa Mirona Białoszewskiego*, red. A. Karpowicz i in., Warszawa 2013.
- A. Zieniewicz, *Małe iluminacje. Formy prozatorskie Mirona Białoszewskiego*, Warszawa 1989.

39 M. Białoszewski, *W Ameryce jak gdzie indziej*, [w:] *Obmąpywanie Europy...*, dz. cyt., s. 127.